

W Y C H O W A N I E P R Z E D S Z K O L N E

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM WYCHOWANIA DZIECI
W WIEKU PRZEDSZKOLNYM



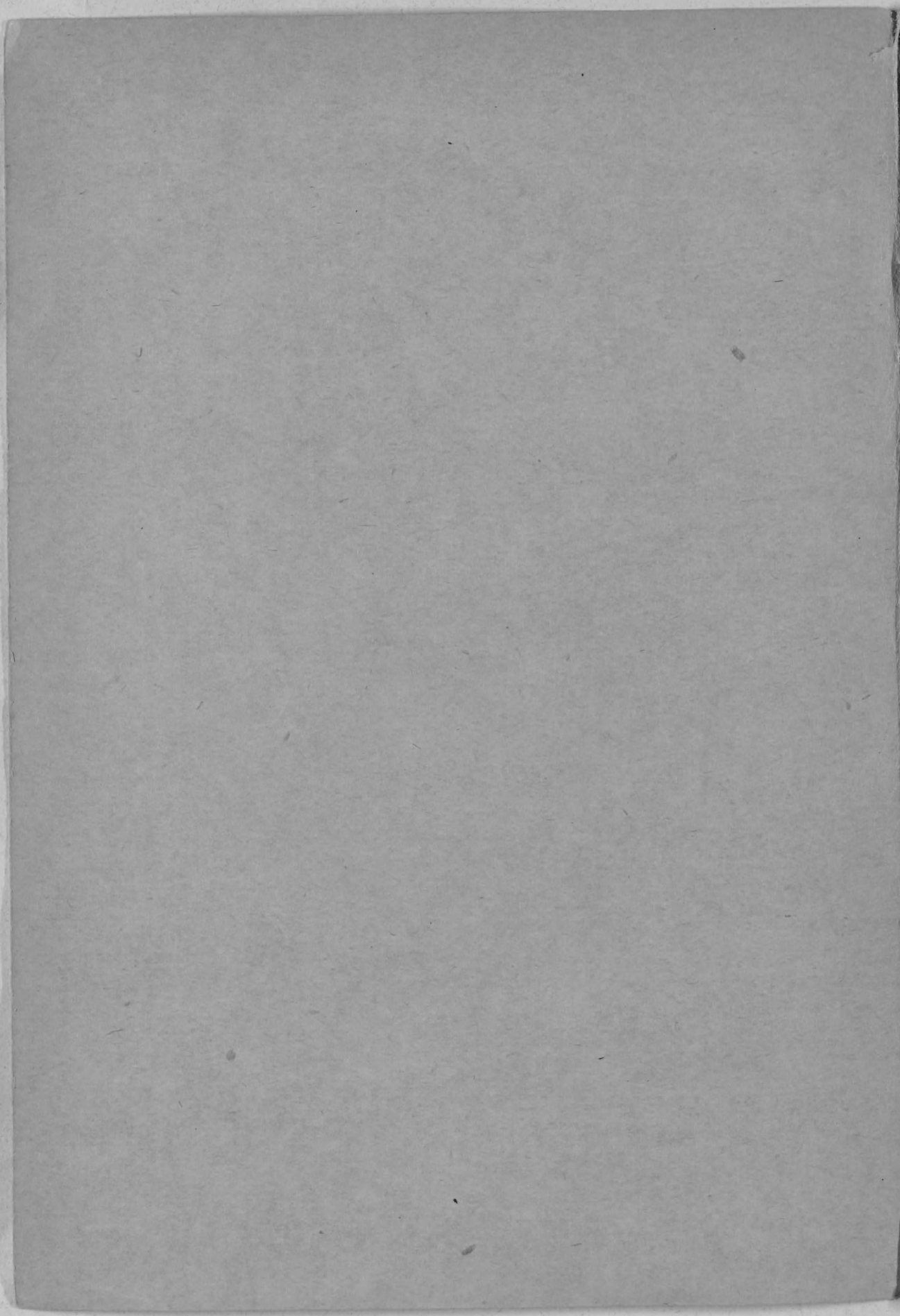
O R G A N
TOWARZYSTWA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC



W A R S Z A W A

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ALEJA 3-GO MAJA Nr. 16, m. 6. TELEFON 151-81.

KONTO P. K. O. 12.680.



JEDEN DZIEŃ W PRZEDSZKOLU MONTESSORI.

Godzina dziewiąta. Dzieci schodzą się powoli, w ubieralni kładą fartuszki, zmieniają obuwie na domowe pantofle, podchodzą do nauczycielki, witają się. Niektóre natychmiast zabierają się do roboty, przyszły snadź z gotowym planem pracy. Inne stają przy cudzych stolikach, przyglądają się, inne znów nalewają świeżą wodę do wazoników albo ścierają kurze.

Jeden malec siedzi bardzo długo na podłodze i sznuruje buty. Około 30-tu minut. Niby zajęty, niby trochę się rozgląda, jakby się jeszcze niezupełnie wyspał. Dziewczynka 4-letnia postawiła przed sobą walce, wyjęła je z wgłębienia i patrzy przed siebie. Po paru chwilach spostrzega, że walce stoją, niby je wsadza, ale zaraz znowu główkę rączką podparła i siedzi zamyślona. Trzy większe dziewczynki (około 6-ciu lat) malują przy jednym stole i opowiadają sobie coś półgłosem.

Jedno siedzi nad ramką z guzikami. Odkładło ramkę i ziewa. Wkrótce odkłada ramkę i nie bierze nic więcej. Przygląda się, jak inny rysuje.

Jedno małe siedzi na dywaniku przy „schodach“. Ustawilo schody, samo przysiadło obok, cieszy się, rączką przesuwając po stopniach i wciąż radośnie powtarza: coraz wyżej, coraz wyżej.

Jeden malec trzyletni zbudował wieżę, zbudował i rozciągnął się obok na dywaniku. Błogo mu.

W izbie jest około 20 dzieci. Wychowawczyni przysiadła się coraz ku innemu dziecku, objaśnia sposób wykonania roboty, nauczy nazwy nowej litery i t. p. Około 10¹/₄ ruch.

Niby wszystkie dzieci czemś zajęte, ale często zajęcia zmieniają, porozumiewają się ze sobą głośniejszą, część kręci się beczynnymi, gdy inne znowu ze skupieniem pracują. Nauczycielka siada pośrodku izby i spokojnym, zrównoważonym głosem prosi o ciszę. Dzieci widąc przywykły do tego rodzaju zachowania, każde dziecko siada wygodnie na swoim krzeselku i przymyka oczy. Sekunda — dwie, i następuje bezwzględna cisza. Wtedy nauczycielka pocichutku wstaje, usuwa się ku drzwiom i szepcąc wywołuje imię jakiegoś dziecka. Wywołane wstaje cichuteńko i podchodzi ku nauczycielce na paluszkach. Wszystkie dzieci pokolei zostają w ten sposób wywołane, poczem wracają wszystkie na swoje miejsca i pracują w wyjątkowym skupieniu. Ćwiczenie to nazywa się „lekcją ciszy“.

Po g. 11-ej śniadanie. Dzieci odkładają zajęcia. Jedno—dwoje zesuwa stoły, wystawia talerzyki, przyozdabia stół kwiatami, inne myją sobie tymczasem ręce, przynoszą swoje koszyczki ze śniadaniem. Nauczycielka życzy smacznego — i jedzą. Nauczycielka siada również przy stole i zajada swoje śniadanie, pomaga obrać jabłuszko i t. p.

Kto pierwszy gotów, sprząta ze stołu i myje naczynia.

Nauczycielka zasiada do pianina. Rozlega się marsz i dzieci jedno za drugim idą w takt muzyki. Niektóre wybijają takt ręką lub nogą, inne biorą z nisko zawieszonych pólcezek bęben,

cymbałki albo trójkąt i akompanują. Po krótkim czasie (15—20 min.) dzieci ubierają się i wychodzą na plac. Zabierają ze sobą foremki do zabawy w piasku, piłki i koło.

O g. 1-ej idą dzieci do domu.

F. Kielbikowa.

Wyjaśnienie.

Ochronka, prowadzona wg. metody Montessori, posiada pomoce naukowe, a właściwie materiały do zajęć tak skonstruowane, że dziecko bez pomocy nauczycielki pracować i bawić się może, bo omyłkę samo spostrzeże i może naprawić. Nic też się nie zepsuje przez to,

że dzieciak coś mylnie zrobił. Dzieci biorą sobie same zabawkę i same je odkładają. Nikt im nie zapowiada, czem się mają w danej chwili zająć, ani też, jak długo mają przy danym zajęciu pozostać.

Berlin, 29/9 1929.

O PŁACZU I PŁACZLIWOŚCI DZIECKA.

Każde dziecko płacze często. Niema dzieci ciągle pogodnych i uśmiechniętych. Płaczliwość dziecka do pewnego wieku jest czemś naturalnem. Najwięcej dziecko płacze, póki jest niemowlęciem. Płacz ma tu zupełnie specjalne znaczenie. Zapomocą płaczu i krzyku daje bowiem niemowlę znać matce, że mu czegoś brak, że potrzebuje jej pomocy. Płacz dziecka jest apelem do serca matki, zawołaniem tak wyrazistem i tak kategoriycznym, że każda matka je zrozumie i żadna nie umie mu się oprzeć. Płacz niemowlęcia zniewala matkę, zmusza ją poniekąd fizycznie do pośpieszenia mu z pomocą. Na tem polega wielkie biologiczne znaczenie płaczu niemowlęcia, że jest on pierwszym silnym łącznikiem psychologicznym matki i dziecka.

Płacz dziecka i reakcja matki na ten płacz, to pierwszorzędne instynktowe więzy, jakimi natura związała w jedną społeczną całość matkę i dziecko. Płacz niemowlęcia budzi w matce, tak silnie jak chyba żaden inny wyraz dziecka, instynkt macierzyństwa, współczucia z dzieckiem, miłości dla bezbronnej najbliższej istoty. Najgłębszą może psychiczną treścią macierzyństwa jest udzielanie pomocy dziecku.

Płacz i krzyk niemowlęcia jest zatem początkowo wyrazem potrzeby i spełnia funkcję socjalną. Niemowlę nie wie oczywiście o tem, że płaczem daje znać o swych potrzebach, lecz płacze i wrzeszczy dlatego, że czuje niezadowolenie, wynikające z jakiejś potrzeby. Płacze, bo jest głodne albo mokre, a osiąga to,

że matka je nakarmi i przewinie. Placz zwołuje matkę i rychło niemowlę się jakoś na tem poznaje, że płaczem można matkę sprowadzić. Niemowlę jest istotą społeczną. Śpi coprawda całą noc i prawie cały dzień, ale gdy nie śpi, to potrzebuje towarzystwa, — towarzystwa matki. Placz staje się zatem rychło także wyrazem potrzeby towarzystwa.

Jak powiedziałem, płacz dziecka jest dla matki kategorię zawołaniem, niemal rozkazem. W tem tkwi niebezpieczeństwo wychowawczej natury. Zdawałoby się, że dorośli rozkazują dzieciom i istotnie, nieraz zbyt dużo i bez potrzeby rozkazują. Jednak tym, który *pierwszy* rozkazuje, jest niemowlę. Niemowlę płacze, a matka przybiega natychmiast. Takie jest pierwotne, mądre zarządzenie natury. Póki płacz dziecka jest czysto instynktowym wyrazem jego instynktowych potrzeb, póty wszystko jest w porządku. Niemowlę jest jednak mędrszé, niż sądzimy, to znaczy, że bardzo wczesnie miarkuje, iż płaczem swym wywiera wielki wpływ na matkę i może ją, gdy zechce, przywołać. — Wtedy to dziecko zwołuje płaczem matkę nie tylko wówczas, gdy instynkt mu każe to uczynić, lecz zawsze, kiedy pragnie, by matka była z niem, uśmiechała się do niego i zabawiała go. A dziecko, raz nauczone, ciągle tego pragnie — i ciągle krzyczy. Tak wychowuje się częsty typ *niemowlęcia - krzykacza*, a niemowlę takie jest zaczątkiem grymaśnego, kapryśnego dziecka. Już niemowlę takie tyranizuje swych rodziców, nie daje im spać po nocy i uprzykrza im życie za dnia. Dobre wychowanie dziecka zaczyna się od wychowania

niemowlęcia. A wychowanie niemowlęcia polega na „chowaniu“, to jest na tworzeniu korzystnych dlań warunków rozwoju cielesnego i psychicznego, na zaspakajaniu wszystkich *instynktowo założonych* i życiowo ważnych potrzeb jego, a nie na dawaniu posłuchu zachciankom i kaprysom, rodzącym się już w niemowlęciu na podłożu instynktowych popędów i dążeń. Dziecko i również niemowlę jest niesłuchanie zachłanne.

Należy przyjąć, że z natury rzeczy zachłanność dziecka jest wprost nieograniczoną. Dziecko chce pojąć, uchwycić, mieć wszystko to, co widzi, choćby to były rzeczy nieuchwytnie i nie dające się nigdy ująć. Dziecko, jak mówi trafnie przysłowie, chce gwiazdki z nieba, szybki z okienka i kafelka z pieca. Chce co widzi, a nawet pragnie rzeczy, których niema. Marzy — jak mówimy — o niebieskich migdałkach; o „gruszkach na wierzbie“. Dopiero doświadczenie wytyka dziecku granice możliwości jego chcenia i uczy je rzeczowego stanowiska wobec swego otoczenia. Budzi się w niem zmysł rzeczywistości, który w dużej mierze polega właśnie na umiejętności rozróżnienia między pragnieniami rzeczowymi a takimi, których zrealizować nie można. Rozsądne wychowanie rozwija w dziecku zmysł rzeczywistości, stwarza niezbyt ciasne, ani też zbyt szerokie granice chcenia dziecka. Rodzina jest grupą społeczną, w której każdy ma swoje właściwe miejsce, swoje prawa i swe obowiązki, zakres właściwych dlań pragnień i czynów. Rodzice mają być niewątpliwie na usługach dziecka. Rodzice są dla dziec-

ka, a nie dziecko dla rodziców. Jednak prawa dziecka wynikają z potrzeb jego rozwoju, a nie z zakresu jego pragnień. Pragnienia te są bowiem, jak powiedziano, bardzo szerokie i rosną w miarę ich zaspokojenia w nieskończoność. Podobnie jest zresztą również u ludzi dorosłych. Nami kierują jednak naturalne ograniczenia twardej rzeczywistości, obowiązują nas normy społeczne i etyczne i prowadzą nas wskazówki dojrzałej woli naszej. Mamy dojrzały sąd o właściwym zakresie naszych pragnień i działań. Dziecko trzeba ograniczyć, bo pragnienia jego są z natury nieograniczone, lecz ramy tego ograniczenia powinna nam dyktować nie nasza wola, czy swawola, lub, co się często dzieje, wygoda, lecz dobro dziecka, to jest jego właściwe potrzeby rozwojowe.

Wpływ dziecka na rodziców jest bardzo silny, właśnie dlatego, że rodzice kochają dziecko. Dziecko używa tego wpływu jak najwięcej, aby z pomocą rodziców realizować wszystkie te dążenia, pragnienia, czy zachcianki, których samo zrealizować nie potrafi. Początkowo każde niezaspokojenie jakiegось życzenia, powstającego w dziecku w danej chwili, wywołuje płacz. Dziecko daje głośny wyraz swemu niezadowoleniu i zwołuje tem, tak jak wówczas gdy było jeszcze niemowlęciem, rodziców na pomoc. Płacz jest silną bronią dziecka, służącą mu nietylko do samoobrony, lecz do zdobywania usług drugich. Zwierzę posiada środek płaczu, krzyku, skomlenia w bardzo nieznacznej mierze, a zupełnie nie posiada środka wpływu na swe otoczenie, jakim jest uśmiech i śmiech. Zwierzę skomli, krzy-

czy naogół tylko wtedy, gdy jest w niebezpieczeństwie, gdy odczuwa silny ból, gdy jest w prawdziwej opresji. Niemowlę płacze ciągle, a dziecko starsze bardzo często. Dziecko płacze nietylko wtedy, gdy jest w wielkiej, prawdziwej potrzebie. Reaguje ono płaczem, gdy cośkolwiek staje na drodze natychmiastowego zaspokojenia któregokolwiek z jego życzeń. Niemowlę w tych wypadkach płacze zawsze, odrazu, a dopiero starsze dzieci uczą się panować nad płaczem, zdobywają stopniowo panowanie nad wzbierającym w nich odruchowo afektem niezadowolenia, zaczynają panować nad swymi łzami. Zrównoważenie afektywne staje się z wiekiem coraz większe.

Postępy, jakie dziecko stopniowo robi w tej dziedzinie, możemy dobrze studjować na przykładzie umiejętności spokojnego odczekania spełnienia się jakiegось silnego pragnienia. Naogół dziecko dąży do zaspokojenia *natychmiastowego* każdego powstającego w niem dążenia. Nie umie czekać, a gdy musi czekać, to odrazu wybucha płaczem. Gdy niemowlę jest głodne, to widok flaszeczki z mlekiem napełnia je taką pożądlivością, że nie jest w możności odczekać, aż mu ją przygotują i podadzą, więc płacze i krzyczy *dopóki* smoczek flaszki spostrzeżonej nie znajdzie się w jego ustach. Można bardzo ładnie obserwować, jak z każdym miesiącem panowanie dziecka nad sobą w tej sytuacji wzrasta. Dziecko przekonywa się, że musi upłynąć chwila, zanim niania ukazująca się we drzwiach z flaszeczką zdąży mu ją przygotować i podać. Zaczyna panować nad sobą i hamować naturalną

skłonność do wyładowania płaczem i krzykiem swego chwilowego niezadowolenia. Początkowy brak zrównoważenia afektywnego jest jedną z najcharakterystyczniejszych cech psychiki dziecięcej. Dziecko płacze, względnie krzyczy i wrzeszczy, gdy mu odmówimy jakiegoś życzenia, gdy jest mu nie na rękę jakiś nasz rozkaz lub zakaz, gdy nie może natychmiast osiągnąć tego co pragnie. Wystarczy, że się przewróci jakaś zabawka, że piłka, kulająca się po ziemi, ucieka zbyt szybko, że zapłacze się przedmiot, którym dziecko się bawi, że cośkolwiek idzie nie po jego myśli, aby wywołać natychmiastową reakcję płaczu.

Mówiliśmy dotąd o płaczu i krzyku dziecka w sposób ogólny, tak jakby krzyk i płacz występowały zawsze równocześnie. Tymczasem tak nie jest. Niemowlę do trzech lub czterech miesięcy „płacze“ bez łez, to znaczy wrzeszczy, i zanosi się od krzyku, ale łzy jeszcze nie ciekną. Dopiero później krzykowi niezadowolenia zaczynają towarzyszyć łzy. Ma to swoje powody fizjologiczne, bo gruczołki łez u noworodka jeszcze nie są dojrzałe. Poza tem jednak ma to również swe przyczyny psychologiczne. Płacz i krzyk niemowlęcia w pierwszych miesiącach życia ma bowiem jakiś zupełnie pierwotny, nieodróżniczkowany charakter. Brak jeszcze zupełnie subtelności odcieni i wyrazu, jakie cechują płacz dziecka starszego lub osób dorosłych, u których bardzo wyraźnie możemy rozróżnić szlochanie, zanoszenie się od płaczu, ciche spływanie łez smutku, przelewanie się oczu łzami i t. d. Dla niemowlęcia charakterystyczny jest

płacz i krzyk całym ciałem. Niemowlę zanosi się od krzyku. Twarzyczka wykrzywia się, oczy w płaczu zaciskają bardzo silnie, usta podczas krzyku rozciągają się ad maksimum, piąstki zaciskają i całe ciało konwulsyjnie się kurczy w tym afekcie. Szczególnie mięśnie oddechowe w długotrwałym skurczu zaciskają klatkę oddechową, tak że u małych dzieci przy wybuchu nagłego płaczu nieraz oddech na kilkanaście sekund ustaje i twarz dziecka staje się wskutek tego zupełnie sina. Dziecko „zanosło się“, jak mówią niańki. Po tych długotrwałych, kurczowych wydechach następują nagle, szybkie, krótkie wdechy. Niemowlę kilkomiesięczne nie posiada osobnych form wyrazu dla smutku, żalu, gniewu, bólu i t. p., i nie przeżywa niewątpliwie też tych i innych charakterystycznych odmian afektu niezadowolenia. Umie ono tylko krzyczeć na całe gardło i wyrażać swe niezadowolenie całym ciałem. Dopiero starsze dzieci poplakują niekiedy cicho, zarumieniają się, chmurzą się, „ronią“ ciche łzy. Dopiero stopniowo niezadowolenie rysuje się charakterystycznie w drobnych zmianach wyrazu ust, czoła, brwi, oczu. Niemowlę kurczy bezładnie i konwulsyjnie całą twarz i krzyczy wniebogłosy. Jednak i u starszych dzieci częsty jest powrót do niepoohamowanego wyrażania niezadowolenia w pełnym afekcie. Dlatego mówi się o dzieciach, że „beczą“, a o dorosłych, że płaczą. Bek dziecka jest właśnie charakterystyczną formą, w jakiej się jego niezadowolenie wyraża. Charakterystyczny jest jednak nie tylko sam ten wyraz, lecz przedewszystkiem stan psychiczny, któremu on odpowiada, to jest zupełne wytrącenie z równowagi,

zupełny brak opanowania wzbierającej fali nieprzyjemnych uczuć.

Dziecko, jak to opisałem i co uzasadniłem na innym miejscu *), jest istotą przejściową i jako taki przejściowy a zarazem przełomowy twór natury jest istotą niezrównoważoną i niezharmonizowaną. Przystaje ono już żyć naiwnem, nieskomplikowanym życiem psychicznym zwierzęcia; nie potrafi jeszcze żyć życiem człowieka dorosłego, posiadającego opanowaną wolę, dojrzały sąd, określone pragnienia. Dziecko wyrasta ponad środowisko biologiczne, w którym żyje jeszcze, a nie dorasta jeszcze do środowiska kultury, w którym przeznaczone mu jest żyć później. Dziecko odrywa się wyobraźnią, fantazją, myślą od rzeczywistości bezpośrednio, spotrzegawczo danej, a nie znalazło jeszcze właściwego drugiego świata rzeczywistości, myślą zgłębianej i myślą opanowanej. U dziecka uczucie i afekt nie występują tylko w związku z instynk-

tem, lecz odłączyły się od swego naturalnego podłoża i zdobyły rozległą samostojność. Nic dziwnego, że dziecko każe, jako taka istota przejściowa, przełomowa, niezharconizowana, niedojrzała jeszcze, uczuciowo niesłuchanie wrażliwa, często i łatwo płacze. Płaczliwość jego jest wyrazem nie tylko jego wrażliwości, lecz niezharmonizowanego, przejściowego charakteru jego psychiki. Ewolucja pod tym względem polega nie tylko na zmniejszeniu się wrażliwości i pobudliwości w kierunku płaczu, lecz szczególnie na wytworzeniu zharmonizowania się wewnętrznej osobowości oraz na wyrobieniu w sobie postawy opanowanej i trzeźwej w stosunku do rzeczywistości faktycznej. Nie być dzieckiem znaczy nie spodziewać się od rzeczywistości więcej, niż ona dać może, a przede wszystkim umieć czekać, umieć wytrwale dążyć, aż się własnym wysiłkiem osiągnie upragniony cel.

Dr. Stefan Szuman.

PRZEDSZKOLE P. JONSON.

(D o k o ń c z e n i e).

Otoczenie fizyczne. Zgodnie z przyjętym zgóry założeniem (fakty i potrzeby procesu wzrastania) przedszkole jest wyposażone w odpowiednie otoczenie i urządzenia. Przede wszystkim idzie o dostarczenie jak największej przestrzeni do swobodnych ćwiczeń ruchowych. Dzieci od 14-go miesiąca życia są całkiem pochłonięte ćwiczeniem umiejętności chodzenia.

*) Stefan Szuman. *Zwierzę, Dziecko, Człowiek.* Ruch Pedagogiczny. 1928.

Robi się wszystko, aby dzieci przebywały jak najdłużej na świeżym powietrzu. W danym wypadku — na dachu, które to miejsce — w dużych miastach może z powodzeniem zastąpić ogródek.

Materiał do zabawy wybiera się taki, aby mógł być użyty w różnorodny sposób.

Dzieci samodzielnie i we właściwym sobie tempie przechodzą wszystkie fazy posilkowania się materiałem, czy to będzie „slide“ (deska pochyła do ześlizgi-

wania się), huśtawka, czy to wózek lub młotek. Notuje się skrzętnie każdy ruch dziecka i różne sposoby technicznego opanowania materiału. Tu dzieci dostosowują swoje mięśnie do otoczenia, zaś przy użyciu materiału konstrukcyjnego rzecz ma się wręcz przeciwnie: naginają otoczenie do swych celów. Najlepszym i zdawien dawna uznanym materiałem konstrukcyjnym są klocki — różnego kształtu i wielkości. Dają one możliwość różnorodnego wypowiedzania się. Wiadomą jest rzeczą, że dzieci całe swe doświadczenie życiowe przerabiają w zabawach. Są nie tylko widzami, ale i artystami. Ołówki i papier daje się dzieciom bez żadnych wskazówek, jak ich używać. Dzieci bazgrzą, nie interesując się kolorami i kształtem. Robią to dla przyjemności czysto mięśniowej. Najmłodsze rysują najchętniej linje kolisty, starsze — kolisty i łamane. Znacznie później zjawia się zainteresowanie kolorami i dawanie nazw „produkcjom“. Jeśli dzieci widzą w domu rysujących starszych, albo gdy starsi poddają im wzory, dzieci — naśladują je mniej lub więcej udatnie. Zauważono, że takie dzieci rzadziej żądają w szkole papieru i ołówków i mniej okazują radości przy rysowaniu.

Otoczenie społeczne. Małeńkie dzieci — poniżej lat dwóch — nie są dojrzałe do życia towarzyskiego. Są raczej nastrojone antyspołecznie. Inne dzieci stanowią dla nich pewną atrakcję, podniecie do czynności, lecz nie umieją z nimi postępować, traktują je jak martwe przedmioty.

Dla rozwoju dziecka nie jest wskazane, aby wychowywało się wśród lic-

nej rodziny, gdzie są dzieci w różnym wieku. Z tego też względu autorka wybrała dzieci w liczbie ograniczonej i niewiele różniące się wiekiem. Najmłodsze mogą być zawsze odseparowane.

Stopniowo dzieci uspołecniają się. Przeszedłszy stadjum walk z innemi, nabierają ochoty do wspólnej zabawy, nawiązują stosunki przyjacielskie. Nie trzeba tylko dopuszczać, aby jedno dziecko nabierało przewagi nad drugim. Najlepiej je rozłączyć w takim wypadku. — Nieśmiałe dziecko zachęca się, aby odpierało ataki innych.

Autorka zastrzega się przeciwko twierdzeniu, że dom rodzinny należy zastąpić przez przedszkole. To ostatnie powinno być jedynie nieodzownym dopełnieniem domu.

Oto różnice i wyższość przedszkola nad domem rodzinnym:

1) Otoczenie i urządzenia fizyczne w przedszkolu są odpowiedniejsze, specjalnie dostosowane do potrzeb dziecka.
2) Stosunek uczuciowy dorosłych jest zdrowszy. Matka robi dziecko ośrodkiem swego życia, skłonna jest wszystko wyolbrzymiać, wytragiczniać. Każda osoba, wchodząca w skład domu (dziadkowie, służba) ma inny stosunek do dziecka. — W przedszkolu jest również kilka osób, lecz postępują one według tych samych linii wytycznych. — Dziecko wraca wieczorem z przedszkola do domu. Przebywa tyleż czasu z ojcem, co i z matką, podczas gdy wychowując się w domu, ma znacznie mniej kontaktu z ojcem. — To są niemałe plusy.

Język. Czynności językowe są również reakcją na podniety zewnętrzne

(przedmioty, sytuacje, dorośli, znacznie później — inne dzieci).

Wykrzykiwanie i nucenie sylab towarzyszy wszystkim czynnościom małych dzieci. Nawet starsze lubią recytować lub śpiewać sylaby bez sensu, bo—jak przy opanowaniu różnych technik, tak i tu, — dziecko wraca od czasu do czasu do pierwotnych metod (umiejące chodzić — raczkuje i t. p.).

Z biegiem czasu w gaworzeniu dzieckiem — można rozróżnić pewne podobieństwo do słów. Uderza wielka pomysłowość w tworzeniu wyrazów, naśladowających różne dźwięki, brzmiących jak sama czynność. — Gdy dzieci są bardzo zaabsorbowane nową czynnością, milczą. W przerwach — jęczyczek znowu pracuje. Przy czynnościach zbiorowych, wymagających wysiłku, energii, lecz już technicznie opanowanych — rozlegają się nieustanne krzyki, wołania.

Charakterystyczne cechy mowy dziecięcej — to rytmiczność, niekończące się powtarzanie, krótkość zdań. Dzieci mają tendencję do skracania na swój sposób wierszyków, piosenek. Przepadają za wyliczaniem nazw osób lub rzeczy.

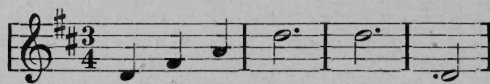
Mówienie jest dla nich źródłem wielkiej przyjemności. Mówienie dla mówienia, dla ćwiczenia aparatu wokalnego, nie jako środek porozumiewania się z innymi osobami. Ta potrzeba zjawia się później, gdy dziecko zaczyna się uspołeczniać.

Wzrastanie zasobu wyrazów nie idzie w parze ze wzbogacaniem pojmowania ich znaczenia. Dzieci igrają wyrazami, nie rozumiejąc ich. Nieustanne pytania: a naco to? a dlaczego? nie oznaczają bynajmniej chęci wiedzy, cie-

kawości intelektualnej, ale wprost potrzebę kontaktu z dorosłymi i ćwiczenia organów mowy. Dorośli zbyt poważnie traktują te pytania. Wdają się w długie objaśnienia, których dziecko ani potrzebuje, ani nie rozumie, choć może je powtórzyć. Dziecko często pyta, wiedząc, jaka ma być odpowiedź. Byle mówić. Najlepiej też zamiast dawać odpowiedź, zwrócić mu pytanie, poprosić, aby samo odpowiedziało. Robi to chętnie i z przyjemnością. Nawet w trochę starszym wieku wskazana jest ta metoda: nie dawać gotowych odpowiedzi, lecz naprowadzać na odpowiedź.

Zgodnie z wynikami powyższych obserwacji, w przedszkolu nie próbuje się wcale uczyć dzieci mówić. Nie uczy się nazw przedmiotów, nie uczy się wierszy, piosenek. Nie używa się wyrażeń dziecięcych, bo nie trzeba uwieczniać tego „żargonu“.

Różnym czynnościom dzieci towarzyszy się nuceniem jakiegoś rytmicznego zdania lub słów. Np. przy wchodzeniu na schody i ześlizgiwaniu się:



go up the steps. Slide down.

co brzmi w przekładzie wolnym:

Idziemy w górę, a teraz na dół.

Dzieci powtarzają to samo lub improwizują coś podobnego. Wszelkie kompozycje ich i warjanty — skrzętnie się notuje.

Stale jest w użyciu częste powtarzanie, zwłaszcza wyliczanie np. imion towarzyszy: Mania pije mleczko, Janek pije mleczko i t. d. Wywołuje to nie-

zmiennie ten sam efekt, t. zn. wielką radość.

Krótkość jest charakterystyczną cechą mowy dziecięcej, dlatego też odpowiedziom, objaśnieniom, żądaniom nadaje się możliwie krótką formę, nie unikając powtarzania, mimiki i gestykulacji. — Opowiadania, bajki mają za treść jakiś jeden epizod, czynności dobrze dzieciom znane, przyczem aktorami są one same. Nie czas na rozwijanie fantazji i smaku artystycznego. Idzie tu wprost o pobudzenie do ćwiczenia mowy.

Przy obserwacji spraw językowych wyłonił się szereg zagadnień, którym należy poświęcić trochę uwagi. Jednym z nich jest tendencja do postawy negatywnej, do dawania zawsze odpowiedzi przeczących. Jest to faza, przez którą wszystkie dzieci przechodzą. Starsi wyolbrzymiają tę skłonność i mimowoli zaostwiają proces przez przyjmowanie postawy opozycyjnej. Nie należy upierać się przy swoim, lecz nasunąć przeciwną sugestję. Czasem wskazana jest izolacja dziecka. Wogóle idzie o zmianę „rytmu“.

Innem ważnym zagadnieniem jest wpływ dorosłych na rozwój języka przez narzucanie wzorów. Autorka potępia ciągle pouczanie: powiedz to i to, powtórz tak i tak. Zdobywanie umiejętności mówienia powinno być stopniowe i możliwie samodzielne. Starsi za dużo mówią z dziećmi. Kryje się w tem i drugie niebezpieczeństwo: dzieci przyzwyczajają się nie uważać.

Przedwczesny rozwój słownika idzie najczęściej w parze z opóźnionym rozwojem innych czynności, jak np. wła-

danie członkami. Czasem dziecko — słabe fizycznie rozwija, jako rekompensatę, czynności językowe w wyższym stopniu, niż inne dzieci.

Muzyka. Pomijając nucenie krótkich frazesów muzycznych przy wykonywaniu i oznajmianiu różnych czynności, są w programie i oficjalne „lekcje“. Trwają po 15 minut i obejmują zazwyczaj trzy fragmenty: jakiś taniec, kołysankę i marsz. Najlepiej zaczynać od czegoś spokojnego. Reakcja — różna. Między najmłodszymi są takie, które na pozór nie zwracają najmniejszej uwagi na muzykę: robią swoje. Starsze reagują żywo: śmieją się, nuca, skaczą — niekoniecznie w takt.

Notatki. W przedszkolu prowadzi się notatki trojakiemu typowi: codzienne karty, zestawienia tygodniowe i t. zw. pełne sprawozdania.

Kartę codzienną odsyła się codziennie rodzicom — wraz z dzieckiem. Zawiera ona następujące rubryki: sen, wypróżnienie pęcherza, wypróżnienie kiszek, apetyt i zachowanie się przy stole, kontakt społeczny z dorosłymi i dziećmi, płacz, krzyk, bójkki i przyczyny tego, uwagi o stanie fizycznym.

Obserwacje codzienne notowane są na bloczkach. Z nich robi się zestawienie tygodniowe. Uwzględnia się tam takie rubryki: pogoda, frekwencja, czynności w pokoju, na dworze, sprawy socjalno-emocjonalne, język, muzyka. — Nadto prowadzone są dla każdego dziecka — raz na dwa miesiące — t. zw. pełne sprawozdania, gdy nauczycielka poświęca całą swoją uwagę jednemu wybranemu dziecku — w ciągu pełnego dnia szkolnego.

Technika notatek i sprawozdań jest, według słów autorki, daleka od doskonałości — i wciąż się ulepsza.

Na zakończenie tego przeglądu dodać należy, że tekst książki p. Johnson — przeplata się licznymi wyciągami

z notatek, fotografiami urządzeń szkolnych, a także dzieci przy różnych czynnościach, odbitkami rysunków dziecięcych, konstrukcyj klockowych i t. p.

Helena Niemyska.

ŚPIEW W PRZEDSZKOLU.

Jeżeli napotkamy człowieka dojrzałego, który nie śpiewa, nie nuci, albo choćby nie pogwizduje przy pracy fizycznej, lub w czasie wypoczynku od znacznego jakiegoś mozołu myślowego — to omińmy go lepiej...

Pieśń, ta towarzyszka człowieka, przez całe jego życie, od kołyski do grobu, prawdziwie jest mu nieodłączna — w dzieciństwie.

To też dziecka, stroniącego od pieśni, nie omijajmy, jak nieśpiewającego człowieka dojrzałego, ale, jako wychowawcy, przyjrzyjmy mu się bliżej, bo może tak ma znękaną duszę, że aż śpiewać nie może...

Od maleńkiego śpiewa. Z początku — bezładne la, la, la..., potem melodię. Melodię wyuczoną, czasem własną, a często „falszywą“. Z tem „falszowaniem“, to tam rozmaicie bywa. Dorośli nieraz niedoceniają „falszowania“ dziecięcego. Jest to niekiedy przejaw fantazjowania, *tworzywo* własne...

A oto nagle pada niesprawiedliwe oskarżenie z ust wychowawcy, mamy, albo taty: „falszujesz!“

To indywidualność nieraz zaznacza się w zmianie melodji, którą dziecko ogarnęło pamięcią i powtórzyło już na-

wet dokładnie. Nagle zachciało się zaśpiewać po swojemu, bo taki, albo inny był w danej chwili nastrój małego śpiewaka.

Przykład: Pani nauczyła gromadę śpiewać o biednym ptaszku, co zimą zmarł, a tu pełno słońca w sali, na dworze ciepło — wiosna!...

Podrywa coś do „podskoku“, jak na gimnastyce rytmicznej.

W myśli zimowa, smutna piosenka przemienia się i samo tak jakoś się składa, że śpiewa je dziecko bez słów, gdyż byłyby zupełnie nieodpowiednie w tej chwili; a przytem melodia się przeinacza — pełno w niej „podskoków“, podrygiwań, synkop, czy jak to tam chcecie nazwać fachowo, lub po dziecięcemu.

Inny przykład:

Na świecie jesień. Pani, naturalnie, uczy pieśni jesiennej, łączy ją z pogadanką. Ciekawa taka piosenka — jedna, druga, może nawet trzecia...

Rozumnie, metodycznie wybrane są piosenki, ale jesień w polskim przedszkolu długa i już w trzeciej piosence mamy jej zupełnie dosyć!

Cóż to znaczy, że czas jest jesienny,

kiedy dziecko nie znosi monotonii i żąda urozmaicenia.

Dobór pieśni, kształcących smak muzyczny dziecka, mimo obfitości śpiewników dziecięcych, jest dziś jeszcze niezmiernie trudny. Pieśni, posiadające wartość artystyczną, są przeważnie zbyt trudne do nauczenia w przedszkolu.

Za mało się niestety interesują dzieckiem nasi kompozytorzy, tak iż tworzenie artystycznych prymitywów w naszej literaturze pieśniowej zupełnie się niemal nie odbywa.

Nie słyszałem jeszcze prostej, pięknej modlitwy dziecięcej, nie znam gry śpiewanej, w której melodji przebijałby dowcip i humor, radujący dziecko.

Tak więc: „stary niedźwiedź“ zapożyczył barw od „pawich piór“ (pieśń ludowa z okolic Krakowa), a „jasne słoneczko“ (pieśń Noskowskiego) zazwyczaj w inscenizacji, czy rytmizacji — (gestykuluje, jak lunatyk). Tu i ówdzie pokutują jeszcze piosenki opisowe, opisujące różne fuchy i identyczną melodją, a więc: „jestem sobie koszykarzem“,

„jestem sobie kominiarzem“, „dorożkarzem“ i t. p.

Jakaż rada na brak repertuaru, dostosowanego do wymagań artystycznych i wychowawczo - estetycznych?

Dlaczego stać nas na wartościową literaturę i piśmiennictwo dziecięce, a tak bardzo nam brak dziecięcego pieśniarstwa?

Rada na to jedna.

Zrzeszenia wychowawczyń przedszkoli powinny złu zaradzić przez zainteresowanie kompozytorów polskich w tworzeniu melodji do odpowiednio wybranych tekstów do gier, zabaw i pieśni dziecięcych, przyczem zarówno wybór tych tekstów, jak i skala środków technicznych śpiewu dziecięcego winna być ustalona przez odpowiednio dobraną komisję.

Nie wątpię, że tą drogą uda się zyskać materiał pieśniarski, a sprawa wydatnictw rozwiąże się sama przez się, wobec istotnej i pilnej potrzeby zaspokojenia głodu repertuaru muzycznego w przedszkolach.

Tadeusz Mayzner.

M. Weryho.

ROZMOWY I ZAJĘCIA NA M. MAJ.

Z nadejściem ciepłych dni wiosennych przychodzi czas na częste wycieczki i spacer y z dziećmi. Poza przyjemnością, jaką sprawiają dzieciom, dają one duże pole do obserwacji. Przeto, o ile tylko czas i miejsce na to pozwolą, niech dzieci jak najdłużej przebywają na dworze.

Wycieczka do ogrodu.

Zwrócenie uwagi na zmiany, jakie zaszły w ogrodzie.

Prace wiosenne w ogrodach. Nawożenie grządek, spulchnienie ziemi. W jaki sposób to się dokonywa. Oglądanie narzędzi ogrodniczych: łopata, widły,

grabie a także sznur do odmierzania zagonków. Kształt narzędzi, części, z których się składają i sposób ich użycia. Przygotowanie grządek i klombów. Porównać ziemię skopaną i nieskopaną, dotykać, chodzić po niej. (Ziemia skopana jest miękka i pulchna, nieskopana—twarda i twarda. O ile ogrodnik pozwoli, niech dzieci próbują kopać ziemię i grabić). Co jest potrzebne roślinom do wzrostu? (spulchnienie ziemi). Dlaczego do pracy owej zabrano się dopiero teraz? Bo już jest ciepło. Czas od połowy maja jest najwłaściwszy do wysiewania roślin, które boją się nocnych przymrozków. (Niedługo i my zasadzimy w naszych zagonkach różne roślinki). Czego jeszcze potrzeba roślinom do wzrostu? Ciepła. Czy to wszystko, czego potrzeba roślinom, by dobrze rosły? (wych. naprowadza dzieci przykładami). Wilgość. Co daje wilgość? deszcz i sztuczne podlewanie (biorą ziemię do ręki i przekonują się, że jest wilgotna). Kownewka. Sposób użycia.

Wróćmy tu kiedy i przekonamy się, czy roślinki dobrze urosły.

Zajęcie: Wycinanie narzędzi ogrodniczych z papieru nieco grubszego, przydadzą się do pracy zbiorowej.

Wychowawczynie zbliża się kolejno do dzieci i wypytuje o użytek narzędzi i ich części.

Druga wycieczka.

Maj darzy nas obficie kwieciami zarówno w ogrodach, jak również w lasach i na łąkach. Przeto, stosując się do warunków miejscowych, urządzamy wycieczki bądź do ogrodów miejskich, gdzie na klombach zobaczą dzieci rośliny

ozdobne, jak tulipany, narcyzy, bratki, hiacynty i t. p., bądź też na łąki, gdzie kwitną bratki, jaskry, fiołki, kaczki, niezapominajki i t. p.

Celem takich wycieczek będzie zapoznanie dzieci z kilkoma rodzajami najpospolitszych roślin kwiatowych i rozbudzenie zainteresowania w tym kierunku.

Przy zapoznaniu z rodzajem kwiatów zwracamy uwagę dziecka na takie cechy jedynie, jak barwa, kształt, zapach i na skojarzenie nazwy z danym kwiatem. Nie należy również pomijać strony estetycznej kwiatów.

Rozmowa o kwiatach (co nowego zakwitło? gdzie?) trwać może przy każdej sposobności: na spacerach, przed zajęciem, w czasie godzin wolnych, a pobudzi to niejedno dziecko do samodzielnej obserwacji. Wychowawczynie zaopatrzy dzieci w pocztówki (lub obrazki przez siebie malowane) z kwiatami pospolicie znanymi, a w tym czasie kwitającymi*). Dzieci przyglądają się, poznają, przypominają nazwę, miejsce, gdzie widziały i ustawiają pocztówki na półce. W miarę tego, jak rozwijają się nowe kwiaty — zwiększa się ilość obrazków.

Wycieczka do sadu.

Celem wycieczki będzie między innymi pobudzenie dzieci do obserwacji i zapoznanie z rodzajem drzew owocowych. Wycieczek takich należy zrobić kilka w krótkich odstępach (w miarę za-

*) Jednocześnie poleca dzieciom, by poszukały u siebie w domu pocztówek z kwiatami, które poznały i poprzynosiły, by powiększyć kolekcję pocztówek.

kwitania drzew), by dzieci mogły zaobserwować, w jakim porządku kwitną drzewa owocowe, że najwcześniej zakwitają czereśnie i wiśnie, to znaczy, że wiśnie mieć będziemy najpierw), potem śliwki, następnie gruszki i jabłonie.

Zadaniem wychowawczynie będzie — odpowiadanie na pytania dzieci i stawianie pytań dzieciom, kiedy uwaga ich będzie niewłaściwie skierowana.

Przy wejściu do sadu należy dać dzieciom swobodę i pozwolić dłużej odczuć piękno kwitącego ogrodu. Dopiero po pewnym czasie zwrócić uwagę na poszczególne drzewa kwitące i będą oglądać kwiat jego i liście. Wiśnia ma kwiaty, siedzące na gałązkach pojedynczo. Jabłoń ma największe kwiaty, siedzą, jak bukietki po kilka razem. Płatki kwiatu są białe, pod spodem lekko różowione. Grusza ma kwiaty białe, mniejsze i pachnące.

Nie może dziecko nie zauważyć zwieszających się oprzędów na gałązkach drzew owocowych. Niech się temu dobrze przyjrzą. Zwieszający się niby worek jest zamieszkały przez wielką ilość małych gąsienic. Są to dzieci (liszki) pewnego mola (namiotnika), które sobie same sporządziły taki oprzęd; a choć są małe, ale wyrządzają szkody drzewom, objadając liście.

U w a g a: „Jak założyć i prowadzić zagonki” podaliśmy obszerny artykuł w Nr. 5 r. 1929.

Rozmowa o bratku.

Przygotowujemy bukiet bratków (w wazoniku) ogrodowych. Każde dziecko wybiera po jednym kwiatku. Wymienia barwę kwiatka. — Jakich mamy najwięcej? Czy są bratki zupełnie jednakowe.

Niech każdy policzy ilość płatków. Porównać ich wielkość. Ile jest największych, ile najmniejszych, ile średnich. — Czy kto ma inaczej?

Niech dzieci przyjrzą się pojedynczym płatkom, zwrócić uwagę na kształt (oprowadzą palcem). Górna część płatka jest zaokrąglona, koniec, którym płatki przyrasta do kwiatka — śpiczasty. Obejrzeć odwrotną stronę płatka (barwa jest bledsza). Ozdoby na płatkach (plamki). Jaki jest środek? (Żółty środek, zupełnie, jakby oko, które wygląda z każdego kwiatka). Wychowawczynie kolejno wypytuje, co dziecko powie o swoim bratku.

Teraz każde dziecko dostaje po jednym polnym bratku. Porównać z bratkami ogrodowymi. — Które są ładniejsze i dlaczego? Gdzie spotykamy bratki ogrodowe i gdzie polne? Bardzo to pocziwe kwiatki, całe lato kwitną, to też w każdym ogrodzie można spotkać bratki. Na naszych rabatkach też je posadzimy.

Polne bratki często na wsi używają na lekarstwo od kaszlu. Suszą je i zaparzają, a potem piją, jak herbatę.

Zajęcie: Malowanie pojedynczych bratków, z których następnie dzieci układają ramkę do obrazka. Zajęcie dowolne dla dzieci starszych.

Ćwiczenie zmysłu powonienia. Rozpoznawanie kwiatów po zapachu.

Robota. Wiemy o tem, jak mieszkańcy wsi chętnie przyozdabiają obrazy sztucznymi kwiatami, przeto dziecko z łatwością może im się przysłużyć, sporządzając wieniec z kwiatów jabłoni.

Kwiat jabłoni. Złożyć pasek jasno-różowej bibułki pięć razy, odrysować na nim płatek jabłoni i odciąć. Dół wyciętego paska lekko sfaldować, by nadać kształt kwiatka i otoczyć nim pasek żółtej bibułki i razem ścisnąć drucikiem. Rozprostować płatki kwiatka, by nadać kształt naturalny. Kępki (po 2, 3) takich kwiatków poprzyczepiać do gałązki wierzbowej lub drutu, owiniętego zieloną bibułką.

Ogrody. Praca zbiorowa.

Każda grupa dzieci dostaje $\frac{1}{4}$ arkusza tektury; jeden z nich będzie przeznaczony na sad, drugi na ogród spacerowy, trzeci — na warzywny, albo na ogród dzieci przy ochronce.

Robotę dzielą dzieci pomiędzy sobą.

Każdy ogród będzie otoczony płótem (wycięty z tektury, patyczków, powsuwanych do gliny, gałęzie cienkie i t. p.).

Drzewa owocowe zrobią z małych

gałązek, powtykanych do podstaw z gliny; gałązki pociągną najpierw gumą, a następnie poobsypują drobno naciętą bibułką różową lub białą, zależnie od gatunku drzewa. Tekturę, która ma wyobrażać ziemię, też posypią zieloną bibułką drobno naciętą.

W ogrodzie spacerowym porobią ścieżki posypane piaskiem, klomby (z gliny) z kwiatami (z bibułki kolorowej); ławeczki (z papieru lub dychty), kosz do śmieci, taczki, narzędzia ogrodnicze, miotły i t. p.

W podobny sposób trzecia grupa dzieci urządzi ogródek przy ochronce.

Praca koło ogródków potrwa kilka dni, a każdy dzień przynosi dzieciom nowe pomysły.

Poprzedniego miesiąca dzieci wspólnymi siłami wystawiły — przedszkole. Dziś będą mogły dodać (poprzystawiać) do niego owe ogrody; spacerowy, owocowy (sad) i warzywny albo szkolny.

W. Rusiecka.

W OGRÓDECZKU ZOSI.

Coraz cieplej już na dworze, już majowe słońko świeci,
biegnie Zosia do ogródka — a w ogródku — tyle śmieci.

— Tyle zeschniętych traw i liści!

Więc Zosieńka ogród czyści.

Grabu, grabu gabelkami równiutko;
machu, machu, pozamiata czyściutko.
Gdy skończyła w ogródku porządki,
wielkim spadłem kopie klomby

i grządki

i zasadzi na nich różne kwiateczki;
a więc astry, lewkonijki, brateczki.
Skoro deszczyk majowy je zrosi,
wnet zakwitną barwne kwiateczki

Zosi.

P T A K I.

Z nadejściem wiosny liczba ptaków i owadów zwiększa się z każdym ciepłym, słonecznym dniem.

Niech dzieci nauczą się poznawać ptaki i niech zwrócą uwagę na ich głosy. Łatwo da się to skutecznie szczególnie z dziećmi mieszkającymi na wsi, a w mieście na spacerach do ogrodów lub parków. Gdy dziecko zgromadzi dostateczny materiał, oparty na bezpośredniej obserwacji jakiegoś stworzenia, które miało sposobność widywać części — wtedy dopiero przystąpimy do uporządkowania owych spostrzeżeń przy pomocy pytań lub dłuższych rozmów. Do takich ptaków, z którymi się dziecko często styka, zaliczamy: jaskółki, zięby, sikorki, wróble, bociany; z owadów — motyle, biedronki, chrabąszcze, gnojaki, szczyprawki, osy, trzmiele, pszczoły, mrówki i t. p.

Uwaga. Podobnie, jak na jesieni zgromadziliśmy obrazki ptaków, które u nas pozostają na zimę, tak teraz musimy zaopatrzyć przedszkole w obrazki najpospolitszych ptaków przelotnych.

Bocian. Przypuszczając, że bocian ma gniazdo w okolicy, polecamy dzieciom przez tydzień zwracać szczególną uwagę na bociana: na jego wygląd zewnętrzny, sposób chodzenia, sposób zachowywania się w gnieździe, na jego lot, głos i t. p.

Pomoce naukowe: obraz bociana, lub rysunek na tablicy.

— Kto nie widział bociana? Wszyscy widzieli, dobrze, to każde z was coś mi o nim powie.

Miejsce pobytu; z czego jest wybudowane gniazdo; czas, w którym bo-

cian przebywa na gnieździe, a kiedy bocianica (siedzi teraz na jajkach).

Zwyczaj. Miejsce pobytu — wybieramy miejsce wysoko położone: szczyt dachu, wysokie drzewa. W jaki sposób ludzie przychodzą mu z pomocą (przybijają do szczytu dachu koło od wozu i tem go zwabiają). Materiał, z którego budują gniazda: chróst, kawałki darniny, sitowie, a na podściółkę słoma, szecina, gałganki, papiery i różne świecące rzeczy, które przypadkiem znajdują, służą do przyozdobienia gniazda.

Jak dawno przyleciały bociany? Co się teraz dzieje w ich gniazdku? Na początku miesiąca samiczka zniosła 3 — 5 jaj i teraz wysiaduje je przez cały miesiąc — pokazać na palcach, ile to jest 30 dni.

Przez ten czas bocian trzyma straż i zaopatruje bocianicę w pokarm, ponieważ gniazdo, często przynosi szmatkę, mchu kawałek, by zatkać dziurę.

Rodzaj pokarmu: żaby, myszy, ryby, jaszczurki, węże, żmije, a także drobne ptaszki. Przez większą część dnia zajmuje się szukaniem pokarmu.

Gdzie zdobywa sobie pokarm? Po łąkach, polach i bagniskach. — Co mu pomaga w wydostawaniu z błota i z wody żab i rybek? — Długi dziób, szyja i nogi. Pokażcie, jak kroczy bocian. (Powolnie i dużymi krokami). Kto widział bociana w locie i co może o tem powiedzieć (wyciąga szyję i nogi i rozpościera szeroko skrzydła).

Głos jaki wydaje bocian — klekocze, uderzając szybko dolną i górną częścią dzioba. — Czas, w którym dzieci

mogą słyszeć klekotanie bociana. Klekotaniem wyraża bocian gniew i radość.

— A teraz opowiem wam coś, co będzie zagadką. Był sobie taki mały staw (wych. rysuje na tablicy kształt jajowaty — będzie to tułów bociana) a w nim przebywały rybki (rysuje „rybki“ na kształt pierza). Staw ów należał do jednej staruszki, która mieszkała niedaleko, od stawu prowadziła ścieżka (rys. linję w kształcie litery S — szyja bociana) do jej małego domku z jednym okienkiem (głowa i oko). Staruszka lubiła bardzo swoje rybki, często chodziła nad staw i przyglądała im się. Razu pewnego wstała nieco wcześniej, zeszła na dół po chróst (dziób bociana), wróciła, ugotowała śniadanie, wzięła jeszcze kawałek bułki ze sobą i poszła do rybek. Podrobiła bułeczkę i rzuca, rzuca do wody, a rybki przypłynęły i chwytają bułeczkę. Patrzy babcia, a tu jakoś mniej rybek w stawie—ktoś je widocznie porwał, ale kto? Muszę odnaleźć szkodnika. I poszła. Idzie na pole, chodzi, szuka (kilka kresek — ogon bociana). Niema. Idzie drogą (zwraca na boczne ścieżki (nogi i palce). Niema nikogo, więc wraca smutna do domu (długa linja, stanowiąca szyję bociana) i wciąż myśli, kto mógł jej rybki pochwycić. — A czy wy się domyślicie? (całość stanowi rysunek bociana).

Ćwiczenia fizyczne. (Fragment).

„Bociany przylatują do nas na wiosnę; starszy bocian na czele. (Machanie wyprostowanymi rękami, naśladujące lot bociana i bieg na palcach za przodownikiem). Odpoczynek (stanie na jednej nodze, zmiana nóg). Czyszczenie piórek (odwracanie głowy na wszystkie strony). Szuka pokarmu (przechyla tu-

łów ku ziemi, jak najniżej). Idzie krokiem miarowym, naśladując chód bociana, znów przechyla tułów (szukając pokarmu). Znów leci, wypoczywa (jak wyżej).

Gniazdo — dzieci tworzą koło, podając sobie ręce nakrzyż.

ŻABY I BOCIAN

Gra towarzyska.

Osoby grające dzielą się na dwie grupy: bociany i żaby. Jest wyznaczona meta z każdej strony. Prawie do samej mety bocianów dochodzą żabki, dwie z nich, najodważniejsze, nieco występują naprzód, zaczyna się między nimi taka rozmowa, naśladująca głosy żabek: — Hi, hy, krum, krum! — Hi, hy, krum, krum! — Druhneczko! — Czego? — Masz męża? — Nie mam. — Gdzieś go podziąła? — Wziął go pan.— Co za pan? — Pan bocian. Na te słowa czatujące bociany rzucają się na żabki. Ale gonić im nie wolno inaczej, tylko na jednej nodze.

Gra się ciągnie, póki bociany żabek nie wylapią, albo też żabki bocianów, bo jeśli który za metę się zapędzi — zostaje ich własnością.

POWRÓT BOCIANA.

(Ks. do czyt. p. t. „Hussak“).

Witaj nam, witaj, biały bocianie,

Już się ojczysty raduje łan,

Bo jakby na twe dziś powitanie
W majową suknię stroi go Pan.

My ci na szczytce starej topoli,
Ponad strzechami uścielem tron,

Ażebyś z niego strzegł ojców roli

I własnych swoich rodzinnych stron.

Wychowawczyni wypowie lub zaśpiewa „Powrót bociana“ dzieciom starszym. Wiersz może być tematem do

rozmowy o bocianie i nawiązaniem do pogadanki poprzedniej.

— Mówiliście mi dużo rzeczy ciekawych o bocianie, teraz ja wam opowiem, co się o nim dowiedziałam.

Zmyślność ptaków.

Mieszkałam na wsi i tuż niedaleko naszego domu bociany miały swoje gniazdo, więc mogłam dobrze przyjrzeć się ich życiu i przekonałam się, że to są bardzo zmyślne ptaki.

Było to w maju, bocianice już siedziały na jajkach, aż tu naraz zaczyna śnieg padać i nastają zimna, ptaki musiały opuścić gniazda i błąkały się biednie po całej okolicy. W naszej wsi zbiegło się dziesięć nieszczęśliwych bocianów na błonie. Biegały, radziły i trzymały się w kupce dla ciepła. Wtem przylatuje bocian, chwilkę z nimi pogawędził, całe stadko się zerwało i znikło mi z oczu. Jakież było moje zdziwienie, gdy po obiedzie, jadąc na folwark, spostrzegłam moich jedenaście bocianów w głębokiej trzcinie, nad stawem, zielonym szuwarem zarosłym, ciasno skupionych dla ciepła, żywiących się tam ślimakami i pędrakami. Kiedy bieda minęła, wszystkie znów na gniazda wróciły. Jaja były zaziębione i gniazda mokre. Trzeba było jaja wyrzucać, gniazda naprawiać, świeże jaja znosić.

W tydzień później znowu bocianica na jajach siedziała.

Przyglądałam się też ciekawie temu, jak bociany wychowują dzieci swoje i nieraz się dobrze uśmiełam.

Bocian zabawnie uczy pisklęta, aby nie zanieczyszczały gniazda: podnosi dziobem pisklęta ku krańcowi gniazda i przymusza do odbycia potrzeby poza

brzeg, a gdy pisklęciu przypadek się zdarzy, to je za karę bije.

Gdy pisklęta podrosły — widziałam, jak próbowały swoich skrzydełek, a rodzice dla zachęty zataczali w powietrzu koła, by zachęcić do lotu. Nie przyniosili dzieciom pożywienia. Wtedy bocianki podrywały się w górę i znów spadały, aż wkońcu nabierały odwagi i razem wszystkie zataczały koło — ale to trwało długo, kilka dni, nim się wprawiły dobrze krążyć i szukać zera. A wtedy wszystkie razem leciały na umówione miejsce i tam z innymi spotykały się i zawierały znajomości — młodzież osobno, starsi w innej stronie, jedni drugim się przypatrywały, a gdy już nastąpiło zbratanie, wtedy liczne rodziny chodziły po polu poważnym krokiem; szukając pożywienia, ku wieczorowi całe towarzystwo wznosiło się do lotu i znów powracało każde do swego gniazda.

Bardzo cieszyliśmy się, gdy na wiosnę wracały do nas bociany i przekonaaliśmy się, że bocian na chłopskiej chałupie sam jak chłop żyje: rano — śpieszy do pracy, w południe przybywa odpocząć, a po południu, kiedy ludzie idą do roboty, on — także wyrusza na łąkę. Wieczorem, stojąc na gnieździe, obserwuje okolicę.

KONWALIJKI.

Śnieżne konwalijki rosną w ciemnym
lesie,
Wietrzyk dookoła miły zapach niesie,
A ten miły zapach mówi leśnym
pszczołkom,
Żeby powiedziały swoim przyjaciółkom,
Że konwalje białe sok słodziutki mają
I na niego wszystkie pszczołki
zapraszają.

MAJOWE NABOŻEŃSTWO.

Niema już domów, ani tramwajów. Zosia jedzie z mamusią wiejską drogą. Powóz chyli się i kołysze, a po obu stronach drogi stoją rzędem wysokie topole.

Pięknie jest na wsi. Zielone pola ciągną się, hen, daleko, a powietrze pachnie kwiatami i słońcem. Zosia jest szczęśliwa. Będzie mieszkała w małym domku z oszklonym gankiem i dzień cały będzie się bawiła na dworze.

Zaczyna się maj: w ogrodzie drzewa owocowe mają już pąki, a wkoło domu rosną krzaki pachnącego jaśminu.

Zosia biega i skacze po ścieżkach, jak mały ptaszek. Ogląda wszystko i zachwyca się: w powietrzu gonią się motyle, a kwiatki naokoło tak pachną.

— Mały Jezus to wszystko stworzył dla mnie — myśli Zosia.

Nagle w głębi ogrodu coś się porusza. Dwie dziewczynki ze wsi bose, w chusteczkach na głowach niosą mnóstwo zieleni. Dokąd idą?... Ciekawość ogarnia Zosię. Nie namyślając się, biegnie za nimi przez ogród, tłumiąc oddech. Serduszko jej bije: pierwszy raz zapuszcza się tak daleko od domu. Dziewczynki zniknęły w gąszczu leszczynowym za ogrodem.

Wąską ścieżką skrada się między krzakami, nie widać słońca, tylko zieleni jasna... wiosenna.

Nagle rozchylają się gałęzie i... już koniec. Przed Zosią — pole,... droga piaszczysta, wyjeżdżona i na rozstaju biała kapliczka. Dziewczynki krzątają się koło niej. Jest ich teraz aż sześć. Dwie starsze zawieszają wieńce. Przed kapliczką jest już zamieciono i wysypa-

ne żółtym piaskiem, a w środku... za okienkiem niebieska Matka Boża i pełno kwiatów.

— Jak ładnie — myśli Zosia i nie może się napatrzyć. A tu słońce już się chyli ku dołowi, wielkie i czerwone jak pomarańcza.

Pod kapliczką zbiera się coraz więcej ludzi: kobiety w pasiastych spódnicach i w gorsetach wyszywanych paciorkami, gospodarze wąsaci i zamorusane bose dzieci.

Nagle, gdzieś zdaleka, od strony domu usłyszała wołanie: Zosiu, Zosieńko!

Pobiegła pędem.

— Gdzież ty zginęłaś. Bierz palto-cik, pójdziemy na majowe nabożeństwo.

— Dokąd? Pod kapliczkę?... Mamusi, żebyś wiedziała, jak tam ładnie. Chodźmy pędko.

Dziewczęta zapaliły już świece przed figurką Matki Boskiej i na środku kłęczy siwy dziaduś w okularach. W kożuchu jest, choć to już maj.

Przeżegnał się głośno, uroczysto, i z książki czyta litanję do Matki Najświętszej:

— Święta Marjo... módl się za nami. Święta Boża Rodzicielko... módl się za nami — odpowiadają mu wszyscy nabożnym chórem.

Zosia kłęczy pomiędzy dziećmi wiejskimi. Rączki złożyła i modli się, jak *aniołek*. Zosia bardzo kocha Matkę Bożą, a przytem pierwszy raz jest na wsi.

Zdaje jej się, że ziemia cała się modli. Tuż obok w polu śpiewają szare skowronki i drzewa szumią.

Kobiety biją się w piersi, pochylają nisko, potem nagle zrywa się pieśń:

Pod Twoją obronę uciekamy się,
Święta Boża Rodzicielko...

Śpiewają wszyscy! Głosy grube i krzykliwe, dziecinne i drżące ze starości mieszają się, łączą w jedno wielkie wołanie do ukochanej Matki.

Na dworze coraz jest ciemniej, niebo robi się granatowe i ucieka gdzieś w głąb, a za lasem wstaje srebrzysty księżyc.

Gdy skończyli, robi się nagle tak ci-

cho, tak dziwnie cicho, że Zosi aż dzwoni w uszach.

Bierze mamusię za rękę i wracają do domu przez ogród.

A tymczasem pod kapliczką znów zaczynają śpiewać. Pieśń płynie po roście, hen, daleko...

I śpiewają tak długo w wieczór, Zosia jeszcze w łóżeczku słyszy dalekie tony świętej pieśni i ukołysana niemi zasypia, mając serduszko pełne wielkiej szczęśliwości.

Marja Kączkowska.

GDZIE MOJA OJCZYZNA.

Ojczyzna twa, dziecię,
To cały ten kraj,
Te lasy i pola,
Ten ogród i gaj.

Ojczyzna twa, dziecię,
To rzędy tych chat,
Gdzie mieszka kmięć szary,
Rodzony twój brat.

I kwiatów tysiące,
I ptasząt tych ćma,
To wszystko, to wszystko
Ojczyzna twa.

Marja Konopnicka.

NASZ SZTANDAR.

Hej, Polacy, w górę czoła,
Oto płonie sztandar nasz
I „zwycięstwo, sława“ woła:
„Jam jest Biały Orzeł wasz“.

„Miłuj kraj swój nie słowami“,
Woła Biały Orzeł nasz,
„Obowiązki pełń wytrwale,
I nad sercem trzymaj straż“.

St. Kossuthówna.

OBŁOCZKI WIOSENNE.

O S O B Y:

OBŁOCZKI — ilość dowolna.
 WIETRZYK.
 CHMURA DESZCZOWA.

CHMURA GRADOWA.
 CHMURA NIOSĄCA BURZĘ.
 WIATR.

(To błękitne z białymi obłoczkami i tęczą. W chwili odstony kilka obłoczków (małych dzieci) w białych ubraniach i kółkach z bibuły, naśladujących obłok — krążą trzymając się za ręce i śpiewają lub mówią chórem).

Obłoczki:

Bawmy się, bawmy się,
 obłoczki śnieżyste,
 płynmy, płynmy po błękitie
 lekkie i przejrzyste.
 Płynmy, płynmy, lećmy, lećmy
 wesoło, radośnie,
 cieszymy się, cieszymy się
 słończku i wiosnie!

(z boku podchodzi jeszcze parę obłoczków).

Obłoczki z koła:

Mało nas, mało nas,
 pójdźcież, pójdźcie z nami...
(zabierają do koła nowoprzybyłych)
 Krążcie raźnie a ochoczo
 razem z braciszkami (siostrzycz-
 kami).

*(Wchodzą znówu dwa, trzy obłoczki i wy-
 ciągnąc rączki, mówią):*

Obłoczki:

Weźcież nas, weźcież nas
 do waszego koła,
 przywołała nas tu wasza
 piosenka wesoła.

Wszystkie obłoczki:

Mało nas, mało nas,
 więcej nas tu trzeba.

(wchodzą jeszcze dwa obłoczki)

I wy pójdźcie płasać razem
 po błękitie nieba.

Obłoczki:

*(zatrzymując się i wskazując w jedną stronę
 jednakowym ruchem)*

Leci wietrzyk, leci wietrzyk,
 leci ten niecnota!

Jeden obłoczek:

Znów nam podrze sukieneczki
 i włoski pomota!

*(zbijają się w gromadkę).**Wietrzyk (wbiega):*

Lecę, lecę, wiatr skrzydlaty,
 przysyła mnie wiosna,
 żebyś wasze białe przedce
 naciągnął na krosna.
 Pani wiosna chce haftować
 promieniami słońca,
 całe niebo zasnuć gęsto
 od końca do końca.

1 obłoczek:

Ale my się chcemy bawić!

2 obłoczek:

Niech wiosna poczeka!

3 obłoczek:

Nie potrzebna nam tu wcale
 niczyja opieka!

Wietrzyk:

Tak mówicie? wnet rozgonię
 was, małe próżniaki.

Rozlećcie się po niebie,
jak te białe ptaki.

(Wietrzyk rozgania obłoczki w różne strony).

Jedna grupa obłoczków (zatrzymując się):

Nie goń nas, nie goń nas!
już nam tchu brakuje.

Druga grupa obłoczków (j. w.):

Przestań już, przestań już!
bo nóżek nie czuję!

(Wchodzi Chmura deszczowa, owinięta w szare zastony).

Chmura deszczowa:

Cóż to za puste igraszki?
Co to za pusta swawola?
Przychodzę objąć tu władzę...

Obłoczki (przeżalone):

Och idzie! idzie niewola!

Chmura deszczowa:

Ja jestem chmura deszczowa,
w szarą omotam was przedzę,
przez nieba jasne gościńce,
gdzie zechcę, tam was popędzę.
Spłyniecie na smutną ziemię,
spłyniecie cichemi łzami.
Żegnajcie się ze swobodą!
Żegnajcie się z błękitami!

(Wbiega Chmura gradowa w zastonach szarych i brązowo-rudych).

Chmura gradowa:

Moje tu państwo, nie twoje!
Ja jestem gradowa chmura,
ja z sobą niosę zniszczenie!

Obłoczki (zakrywając oczy rączkami):

Och, jaka straszna! ponura!

Chmura gradowa:

Lecę po niebie złowroga
i lodowymi kryształami
ciśkam w straszliwym gniewie,
zniszczę, zasypię świat cały!

(Wchodzi Chmura burzowa, w czarnych zastonach w złote błyskawice).

Chmura burzowa:

W błyskawic blasku,
w piorunów trzasku,
przychodzę z dalekich stron.
Jednym skinieniem
tysiąc burz zbudzę!
Moje tu berło, mój tron!

Chmura deszczowa:

Ja tutaj rządzę!

Chmura gradowa:

Jam tu władczyni!

Chmura burzowa:

Zginie, kto moim prawom gwałt
czyni!

Wiatr (wbiegając):

Co to za kłótnie?

Wszystkie chmury:

Ktoś jest, skrzydlaty?

Obłoczki (błagalnie):

Ratuj nas, ratuj!

Wiatr:

Ja jestem Wiatr!
Lecę od szczytów dalekich Tatr,
lecę od morza, od dzikich pól...
Ja jestem władca! ja jestem król!!
Gdzie zechcę, każdą poniosę chmurę,
zepchnę ku ziemi, podbiję w górę.

Wszystkie na mój posłuszne zew,
płyną tam, gdzie im żeglować każe!
ja — wiatr! ja władca podniebnych
stref!

(do chmur)

Precz, wy złowrogie! nie macie
ciszy,

(Chmury owijają się w zastony i cofają
zwolna).

niechaj radością świat cały dyszy.

Białych obłoczków niech piosnka

dźwięczy,

w jasnym błękitcie, pod bramą tęczy!

(Wiatr staje w głębi ze wzniesionymi rękami,
Wietrzyk obok, Obłoczki ujmują się za
ręce i krążą, mówiąc chórem).

Obłoczki:

Bawmy się, bawmy się,
obłoczki śnieżyste.

plyńmy, plyńmy po błękitcie
lekkie i przejrzyste.

plyńmy, plyńmy, lećmy, lećmy
wesoło, radośnie,

cieszymy się, cieszymy się
słoneczku i wiośnie!

Zastona.

Objaśnienie: Wobec tego, że 4 role: 3 chmur i wiatru są trudniejsze, można by je powierzyć dzieciom starszym, np. ze szkoły powszechnej.

Marja Gerson Dąbrowska.

GRA W ZAGADKI.

Do gry używamy 12 kartoników, na których mamy narysowane lub namalowane w sposób bardzo prymitywne przedmioty dobrze dzieciom znane. Np. grzyb, stół, piec, młynek, żabka, gęś, kot, gwiazdki i t. p.

Obrazki są rozłożone na stole. Wychowawczyni zadaje pytanie: „Mam kapelusz, ale nie mam głowy — co to być może?“ Dzieci przyglądają się obrazkom. (Wychowawczyni jeszcze raz powtarza zagadkę). Zabiera obrazek to dziecko, które dało właściwą odpowiedź.

Kiedy wszystkie obrazki zostały zebrane, dzieci rachują, które z nich miało najwięcej.

Ilość obrazków może być zwiększona dowolnie.

Pytania mogą być następujące:

Mam 4 nogi, ale nie potrafię chodzić (stół).

Jestem w lecie zimny, a ciepły w zimie, mogę innych ogrzać (piec).

Bez wody, bez wiatru potrafię zemleć (młynek).

Zielone, skaczące,

Mieszkamy na łące,

Od samego rana

Unikamy bociana (żabki).

Na łące się pasę,

Trawkę sobie skubię,

I na poduszczyki

Białe piórka gubię (gęś).

W dzień ich nie widać,

A tylko nocą,

Wtedy tak cudnie

Na niebie świecą (gwiazdki).

Kiedy chodzę, nikt nie słyszy,

Łapię szczury, łapię myszy (kot).

Jeśli w grze biorą udział dzieci starsze, umiejące czytać, wtedy pytania powyższe są napisane na osobnych kartkach. Grający wybiera kartkę (odwróconą) i szuka w obrazkach odpowiedzi. Wygrywa ten, kto ma największą ilość obrazków. Helena Goldman tłum. W. W.

ĆWICZENIA RACHUNKOWE.

Materiał pomocniczy: wycięte i pomalowane krasnoludki, grzybki i drzewa.

Wychowawczynie wydaje te przedmioty dzieciom kolejno, kontrolując i porównyując za każdym razem ilość danych obrazków. Np. wychowawczynie daje jedno drzewko i dwa grzybki. Pokazać na palcach, ile jest drzewek i ile grzybków. Czego jest więcej? (Dodaje jeszcze dwa drzewka). Ile teraz drzewek, więcej czy mniej? Dzieci zamykają oczy, — jedno puka tyle razy, ile ma drzewek, reszta dzieci ma pokazać tyle paluszków, ile razy tamto pukało.

(Dodaje jeden grzybek). — Teraz czego jest więcej? (Dodaje jeszcze 2 grzybki i poleca ustawić je pod drzewami). — Kłaśnijcie w dłonie tyle razy, ile jest grzybków. (Dodaje krasnoludka). — Czego jest dużo, a czego mało? W ten sam sposób postępuje, dodając krasnoludków.

Teraz opowiem wam, co się działo u krasnoludków.

Jeden z tych krasnoludków był królem i przebywał tu, pod tem największem drzewem (układa).

Pałac swój miał pod ziemią, ale słyszał, że na świecie jest wiosna, więc postanowił przenieść się do lasu, a nazywał się ów król — Błystek.

Położył się pod drzewem — ale czuje, że jakoś zimno, więc krzyknął głośno — hop! I naraz zjawia się krasnoludek Pakuła. — Słuchajno, Pakuła, król mówi — przywieź nieco drzewa z lasu, bo jakoś zimno. Ale Pakuła nie rusza się z miejsca. — No? — Możeby

kto ze mną jeszcze pojechał, trudno samemu. — (Czy są jeszcze w ziemi krasnoludki, ile jest ich tam jeszcze, a ile wszystkich razem było). Więc król zawołał: hop! hop! A tu, jak z procy Mikuła wyskoczył. Domyślił się o co chodzi i poszedł z Pakułą po drzewo. Czekając na drzewo, już mu się sprzykrzyło, więc zawołał hop!, ho! ho! (ile razy). Wychodzi z ziemi Modraczek. — A, jesteś — idź no po tych maruderów, bo marznę, a ich jak nie widać, tak nie widać. (Ilu tam było? A teraz razem?) — Czekajno, czy tam kto pod ziemią został, ilu was było wszystkich razem, a ilu pozostało? Pobiegł Modraczek, a król znowu krzyknął: hop! hop! hop! hop! I za chwilę wpada Słomiczek. — Czego chcesz, królu? pyta. — No, głodno i chłodno tu jest, musisz jakoś zaradzić. — Zaradzimy, odpowie krasnoludek, wszak grzybów mamy dużo (klaśnijcie tyle razy, ile jest grzybów w lesie). Za chwilę przynosi tyle (3). — A gdzie więcej? pyta król. (Dlaczego, dzieci, nie zabrał więcej grzybów? bo to były muchomory). Wszystkich było 5, a dwa niejadalne — więc pozostało?

A tu i tamte krasnoludki wracają i ciągną drzewo ścięte. (Teraz ile drzew pozostało?). Zaraz ogień rozpalili i pieką grzyby, ale jak się podzielią? domyślcie się. (Królowi dali cały, a sobie wzięli po połowce). Teraz im i ciepło, i dobrze, mogą się zabawić w lesie.

Dzieci ustawiają obrazek według własnego pomysłu.

Z. C.

T U L I P A N.

Kwiat jest złożony z 6 płatków, 3 są trochę większe i 3 mniejsze, które należy wyciąć z bibułki.

Każdy płatek lekko skarbować do połowy. Trzy większe płatki przywiązać cienką nitką (lepiej jedwabiem) do gałązki, pomiędzy nimi ułożyć płatki mniejsze i w ten sposób przyczepić.

Rozprostować następnie płatki kwiatka, by nadać kształt naturalny.

Nóżka tulipana jest dość gruba, przeto lepiej jest użyć gałązki zamiast drutu. Gałązkę owijamy paskiem bibułki 5—6 cm. szerokości. U nasady kwiatu należy owinąć nieco grubiej, posmarowawszy nieco bibułkę, by przykryć nitki, które są owinięte płatki.

Z. A.

S P R A W O Z D A N I E.

ZE LWOWA.

We Lwowie od kilku lat ożywiła się sprawa wychowania przedszkolnego. Raz w miesiącu odbywają się w różnych ochronach lekcje pokazowe z dyskusją i odpowiednim referatem. Obecnie odbył się 2 tygodniowy kurs dla ochraniarek zamiejscowych, zjechało się 60. Kurs odbył się z inicjatywy S. Żulińskiej a staraniem Kuratorjum przy wybitnej subwencji Min. W. R. i O. P. Główny punkt spoczywał na psychologii dziecka, którą wykladała p. Melchatówna, przeszedłszy świeżo kurs w Genewie u Claparaid. Nadto były wykłady p. posłanki Jaworskiej z zakresu wiedzy obywatelskiej i lekcje wymowy prowadzone z wielkim darem przez p. dr. Stankiewicz.

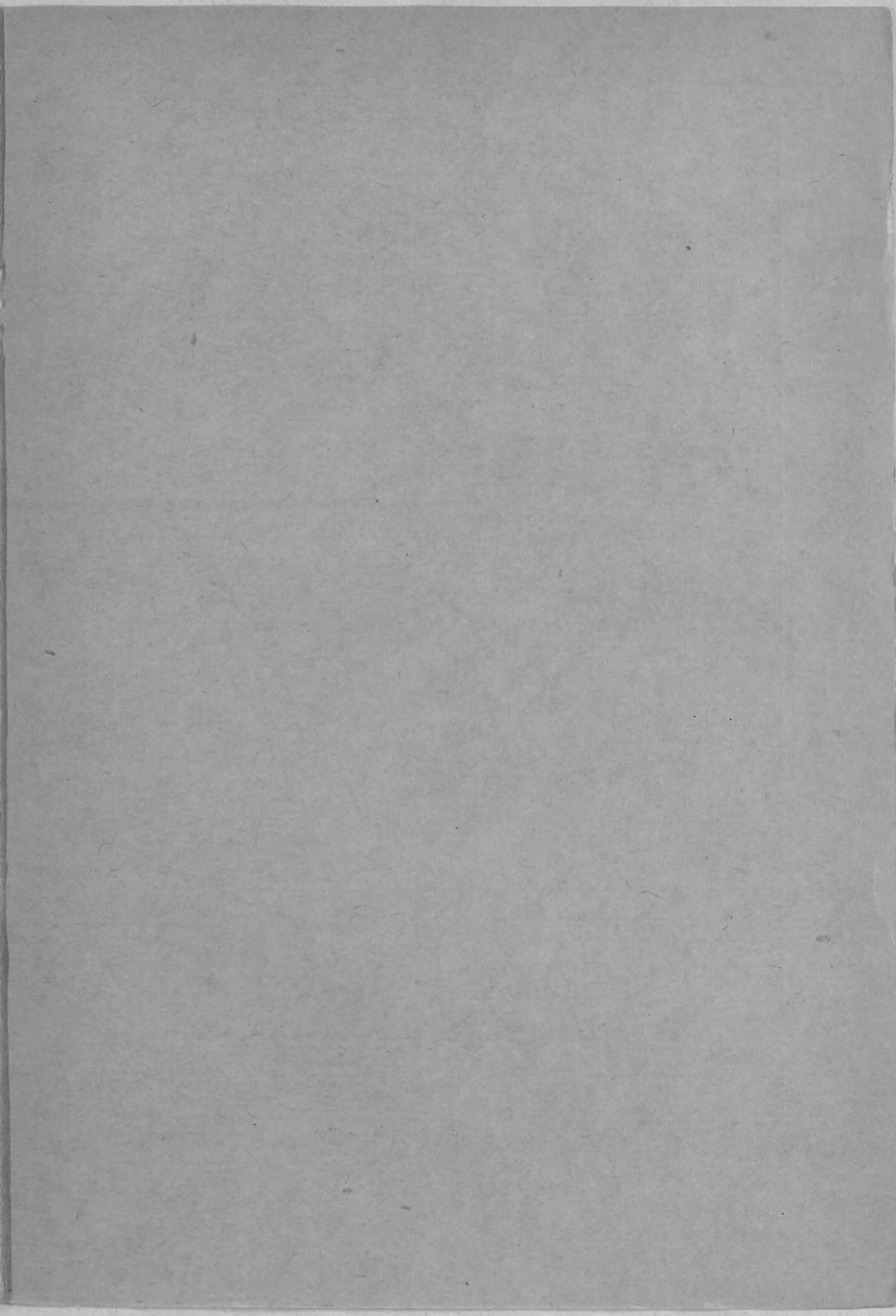
W rannych godzinach słuchaczki miały lekcje wzorowe w ochronach. Z kursem była połączona wystawa pomocy nauk i książek. Dzięki uprzejmości Sekcji wych. przedsz. Magistratu Warszawy wyświetlono film z życia o-

chrony tramwajowej i zapoznano się z pomocami wydanymi przez tę Sekcję.

Kurs zaszczyliły swą obecnością pp. Marja Weryho-Radziwiłłowicz, która wygłosiła odczyt p. t. „Co i jak opowiadać“, oraz delegatka Min. p. Helena Czerwińska. Kurs otworzył Kurator Okręgu lwowskiego a zamknął wielce zasłużony w dziedzinie wychowania ochraniarek p. wizytator Koziera. Uczestniczki kursu z żalem zaznaczały, że często warunki miejscowe (śmiesznie niska płaca, brak lokalu, środków materialnych i t. p.) uniemożliwiają rozwój ochrony. W samym Lwowie wyznacza się na utrzymanie ochrony wraz z pensją dla 2 kwalifikowanych ochraniarek, gospodyni i służącej (4 osoby) 300 zł. (!), a nowe ochronki, budowane z wielkim nakładem funduszy, zupełnie nie uwzględniają potrzeb ochrony nowoczesnej.

Czy wiele mogą wobec tego wysiłki jednostek?

Z.



WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

PRZEWODNICZĄCA KOMITETU REDAKCYJNEGO

MARJA WERYHO-RADZIWIŁŁOWICZOWA

CZŁONKOWIE KOMITETU REDAKCYJNEGO:

HELENA CZERWIŃSKA, Dr. A. JURJEWICZÓWNA, BARBARA
GROGLIKOWA, HELENA GIRTLEROWA,
MARJA MITKIEWICZOWA.

WARUNKI PRENUMERATY:

W WARSZAWIE	NA PROWINCJI
Rocznie Zł. 10.—	Rocznie Zł. 11.—
Półrocznie „ 5.—	Półrocznie „ 5.50
Numer pojedynczy Zł. 1.—	
Cena ogłoszeń: Cała strona Zł. 80.—, $\frac{1}{2}$ str. Zł. 50.—, $\frac{1}{4}$ str. Zł. 30.—	

S P I S R Z E C Z Y

Jeden dzień w przedszkolu Montessori	<i>F. Kielbikowa.</i>
O płaczu i płaczliwości dziecka	<i>Dr. Stefan Szuman.</i>
Przedszkole p Johnson	<i>Helena Niemyska.</i>
Śpiew w przedszkolu	<i>Tadeusz Mayzner.</i>
Rozmowy i zajęcia na maj.	<i>M. Weryho.</i>
Majowe nabożeństwo	<i>Marja Kączkowska.</i>
Gdzie moja ojczyzna	<i>Marja Konopnicka.</i>
Nasz sztandar	<i>St. Kossuthówna.</i>
Obłoczki wiosenne	<i>M. Gerson Dąbrowska.</i>
Gra w zagadki.	<i>H. Goldman d. W. W.</i>
Ćwiczenia rachunkowe	<i>Z. C.</i>
Tulipan	<i>Z. A.</i>
Sprawozdanie ze Lwowa	<i>Z.</i>

Prosimy o wniesienie prenumeraty za I-sze półrocze 1930 r.